

Z GRUDNIOWEGO nieba spłynęła na rodowe barwy. Bielą i czerwienią przystrojają się wszystkie domy w Polsce, zarówno monumentalne bloki wielkich miast, jak i selki tysięcy chat wiejskich. W niedzielny dzień 5 grudnia, pójdziemy wszyscy do urn wyborczych, aby oddać swój głos na kandydatów Frontu Narodowego do rad narodowych, na mandatarzy naszego zaufania.

Dla nauczycieli ta krótka droga od mieszkania do lokalu wyborczego, będzie ukoronowaniem licznych wędrówek od domu do domu i od zebrania do zebrania, które przedsięwzięliśmy jako aktywiści, agitatozy i działacze terenowych komitetów Frontu Narodowego. Wiele wysiłku, wiele energii i jakże cennych dla każdego człowieka godzin odpoczynku oddaliśmy kampanii przedwyborczej. Raz jeszcze zadokumentowaliśmy nieraz już stwierdzoną ofiarność i patriotyzm naszej nauczycielskiej armii, raz jeszcze dotrymalismy kroku klasie robotniczej w wielkiej kampanii o świadomość najszerszych mas miast i wsi, okazując jej pomoc ofiarną i najszczerzą.

Mamy więc prawo widząc idące do lokalu wyborczego rzesze obywateli myśleć sobie: „Jest w tym i nasz nieposłedni udział. I myśmy się przyczynili do tego, że obywateli większość obywateli świadomie idzie dziś do urny wyborczej doceniając wagę polityczną wyborów do rad narodowych”. Jednak trzeba, abyśmy idąc do urny wyborczej nie tylko oddawali się uczuciom zasłużonej radości i dumy z dobrze wypełnionego obowiązku społecznego. Trzeba, abyśmy zdawali sobie sprawę także i z tego, że klasa pracująca już teraz, natychmiast, dała wyraz swemu szacunkowi i uznaniu dla nauczycielstwa polskiego wysuwając aż 12.000 nauczycieli na kandydatów do rad narodowych wszystkich szczebli.

Niewiele chyba jest innych grup zawodowych, które mogłyby się poszczycić tak wysokim procentowym udziałem swych przedstawicieli w rządzeniu państwem. Jest to niezaprzeczalny dowód wysokiego zaufania i docenienia naszej funkcji społecznej, wiara w naszą postawę ideową i społeczną. Jest to chluba dla nas wotum zaufania od całego narodu, wyrażone całym nauczycielstwem, a nie tylko tym spośród nas, którzy mają zaszczyt kandydować do rad narodowych. I to jest drugi powód, dzięki któremu możemy iść z poczuciem dumy do urny wyborczej.

W okresie niezliczonych spotkań z wyborcami na różnych zebraniach, w które obfitował okres przedwyborczy, raz po raz rozpatrywano sprawy szkolne i nauczycielskie. Staliśmy się obiektem zainteresowania całego społeczeństwa, które z uwagą przysłuchiwało się wystąpieniom nauczycieli — którym przecież ludzie powierzają, co mają najdroższego — przyszłość swych dzieci. Zaufanie narodu zobowiązuje nas. Każdy nauczyciel miał możność przekonać się, jak wielką wagę przywiązują ludzie do szkoły, do jego warsztatu pracy. Kampania wyborcza stworzyła warunki ku temu,

aby do współdziałania ze szkołą wciągnąć szerszy niż dotąd aktywny społeczny, a tym samym otwarła nowe źródła jeszcze skuteczniejszej pracy nad wychowaniem młodego pokolenia. I o tych możliwościach jeszcze ściślej powiązania szkoły ze społeczeństwem będziemy pamiętać idąc do urny wyborczej.

Przeszliśmy ogniową próbę kampanii wyborczej. Próbę niełatwą, nierzadko dokonującą się, zwłaszcza na wsi, w warunkach ostrej walki klasowej. Jednak błędem byłoby oddawać się uczuciom błędnego samopuszczenia. Już dzisiaj, idąc wraz z milionami obywateli uprawomocnić wybór wysuniętych kandydatów, zwracamy naszą myśl na zadania dnia jutrzejszego, dnia, który nastąpi po wyborczej niedzielnej 5 grudnia. Przecież dzień wyborczy nie może być końcem. Wręcz przeciwnie, on dopiero rozpoczyna właściwą pracę nowoobranonych rad narodowych, inauguruje to, czemu służyła cała kampania przedwyborcza.

Nie wystarczy wybrać najwłaściwszych radnych, trzeba jeszcze, aby ci radni już następnego dnia po wyborach zaczęli swą służbę dla ogółu, aby przystąpili do realizacji wymogów i słusznych żądań swych wyborców. Sprawa jasna — do tego będzie potrzebna mobilizacja szerokich warstw naszego społeczeństwa, wyłonienie aktywno, w oparciu o który rady narodowe będą mogły skutecznie wykonywać swe zadania. W aktywie tym na pewno nie zabraknie nauczycieli, którzy nie tylko sami udzielać nowym radom wszechstronnej pomocy, lecz będą także aktywnie współpracować z rodzicami uczniów do udzielania wydajnej pomocy radom, szczególnie na terenie nowopowstałych gromad wiejskich. I o tym także będziemy pamiętać idąc do urny wyborczej.

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 49

WARSZAWA, 5 GRUDNIA 1954 R.

CENA 30 GR

Aby ferie zimowe nie spowodowały przerw w pracy wychowawczej

DOŚTAŁISMYS niedawno list, w którym jedna z koleżanek z pewną goryczą pisała o zbliżających się feriach zimowych: „Cóż z tego, że nie będzie nauki, kiedy szkoła musi być i tak czynna. Czasem jest to jeszcze gorsze niż lekcje, bo młodzież nie chce przychodzić, a zajęcia trzeba prowadzić. Co komu z tego przyszło, że w tamtym roku przesiadziałam przez kilka dni w koczku w zimnej, pustej sali? Prawie nikt się nie zjawił!”

Niewątpliwie nauczycielka, która napisała takie uwagi, musi mieć bardzo złe doświadczenia. Zamiast jednak odpowiedzieć wprost na jej list, chcielibyśmy uprzednio zapytać: proszę nam pokazać takiego ucznia, który by wolał podczas ferii siedzieć bezczynnie w domu niż grać w piłkę, w ping-ponga, ślizgać się na łyżwach i jeździć na nartach, majstrować samolot, rozwiązywać konkursy, oglądać ciekawe filmy czy przedstawienia w teatrze?

Zdaje się, że niewiele dzieci zamieniłoby na nudę i bezczynność. Dzieci i młodzież traktują przerwę w nauce nie jako okres „nicnierobienia”, ale jako okres umiarkowanej zabawy, czynnego odpoczynku.

I jeszcze zapytajmy: czy rodzice naszych uczniów — w większości pracujący — potrafią swoim dzieckom zapewnić w cią-

gu dwu tygodni nie tylko opiekę, ale jeszcze ciekawą rozrywkę. Odpowiedź przecząca jest aż nadto oczywista. Większość rodziców doskonale rozumie, że okres ferii nie może być przerwą w procesie wychowawczym. Rozumieją też, że wprawdzie chcemy zapewnić dzieciom swobodę i odpoczynek, ale nie chcemy puścić ich samopas. Okres bezczynności młodzieży, okres nieinteresowania się jej życiem, to okazywało się, że to, czego szkoła nie dopatrzy w okresie ferii, będzie się z trudem odrabiała w ciągu roku szkolnego. Dlatego praca szkoły podczas ferii to nie tylko ważne zagadnienie społeczne ze względu na zatrudnienie rodziców, ale poważny problem pedagogiczny.

Trudno więc nawet wyobrazić sobie szkołę, która z lekkim sercem zgodziłaby się, aby uczniowie będący w ciągu całego roku pod stałą opieką, czy to w świetlicy, czy w kołach zainteresowań znalazli się nagle na ulicy lub w przypadkowym, niepewnym pod względem wychowawczym otoczeniu.

O tym czy młodzież podczas ferii przyjdzie do szkoły chętnie, czy też trzeba będzie na to nalegać, decyduje tylko jedna rzecz: sposób prowadzenia zajęć. Jeżeli w szkole będzie ciekawie i przyjemnie — frekwencja jest aż nadto zapewniona.

Autorka listu — a może także niejedną czytelniczkę — rozłożyła w tej chwili bezdłone ręce: ale jak to zrobić, aby w naszej skromnej szkole było aż tak przyjemnie? My nie mamy takich środków, aby dzieci wędrować po teatrach, wysielać im filmy, urządzać popisy na lodzie. W naszej szkole nie ma nawet świetlicy.

W ciągu ostatnich lat wiele szkół wypróbowało już niejedną ciekawą formę zajęć podczas ferii zimowych, z chęcią i nowatorską wiarą. Ale zaczęliśmy od czegoś najprostszego. My, wychowawcy, zdajemy sobie sprawę, że dla dzieci nie ma większej radości jak rozrywki sportowe. I zarazem nie jest dzieckom bardziej potrzebne do rozwoju fizycznego jak zabawa na świeżym powietrzu. Wydaje się więc, że gdy tylko warunki atmosferyczne zdecydowanie tego nie utrudniają, dzieci powinny przebywać jak najwięcej na dworze. Świetnie, jeżeli szkoła ma sprzęt sportowy i większość dzieci bierze udział w grzybskich harcerskich, wtedy nie ma kłopotu z zaplanowaniem zajęć (można wykorzystać narty, łyżwy, saneczki), ale nawet przy zupełnej skromności możliwościach szkoły zawsze pozostają gry sportowe, zawody patrolowe, wycieczki - przechadzki, a wreszcie tak przyjemna zabawa jak lepienie bałwana lub figur ze śniegu. Słowem, to wszystko, o czym marzą dzieci w mieście i na wsi, tylko dobrze zorganizowane i pod dobrą opieką.

Nie zawsze jest jednak pogoda i nie wszystkie dzieci mogą równie intensywnie w ruchu korzystać. Co wtedy zrobić, aby w świetlicy szkolnej czy w sali zabaw,

którą mamy urządzić, było wesoło? Dobrym pomysłem, który przeprowadzi nas przez okres ferii zimowych, są zajęcia pozalekcyjne. Postarajmy się o ich wielki i różnorodny rozkwit w tym czasie. Każdy, nawet niezbyt doświadczony wychowawca, wie, co lubią jego uczniowie, a więc czytać, rysować, malować, majstrować, rozwiązywać zadania konkursowe, grać w szachy, urządzać przedstawienia, bawić się. Największym pragnieniem dziecka jest tworzenie, które najchętniej realizuje w zabawie. Niechże więc świetlice szkolne w okresie ferii staną się tym miejscem twórczego działania.

Czy do osiągnięcia tego celu trzeba mieć specjalne urządzenia i warunki? Warunki i wyposażenie? Zdaje się, że nie. Każda szkoła posiada książki i czasopisma. Można więc ożywić koło czytelników przez wprowadzenie ciekawszych niż dotąd form pracy jak zgadywanki literackie i inne. Każda szkoła ma możliwość urządzić w tym czasie konkurs naukowy lub turniej szachowy. Każda szkoła ma możliwość urządzić u siebie najprostszą teatrzyk kukielki czy teatrzyk cieni, czy wreszcie teatrzyk „supelka”, do którego prócz chustki (związanej na supeł) i pomysłowości nie więcej nie potrzeba. Wiele materiałów i wskazówek znaleźć można w czasopiśmie dziecięcych. Takie imprezy, w których dziecko potrafi pokazać swoją pomysłowość i dowcip, dają bardzo dużo radości i potrafią skupić wielką gromadę zapalonych zawodników czy „artystów”.

Nie zamierzamy wyliczać tutaj tych różnorodnych form pracy, o których każda szkoła dostatecznie informuje instrukcja Ministerstwa Oświaty, ale pragniemy zwrócić uwagę na to, że nigdy nie będzie nudy i trudności na spotkaniach podczas ferii, jeżeli zorganizujemy dzieckom ich ulubione zajęcia i damy ujście ich najwyższemu zainteresowaniu.

Podczas ferii zimowych dochodzi do głosu przede wszystkim organizacja harcerska. Drużyna ma tutaj wielkie pole do po-

pisu w organizowaniu zajęć i przekazywaniu treści wychowawczych. Nadchodzące ferie zimowe odbywają się w okresie poprzedzającym II Zjazd ZMP. Młodzież musi wiedzieć o Zjeździe i brać czynny udział w przygotowaniach do niego. Doświadczony wychowawca, przewodnik drużyny nie dopuści do tego, aby sprawa Zjazdu przeszła się wśród młodzieży w postaci jakiejś obojętnej jej pogadanki lub sporadycznego tylko spotkania z aktywistą ZMP, ale będzie się starał atmosferę przedzjazdową wprowadzić do różnorodnych zajęć dzieci czy to artystycznych, czy to nawet sportowych. Niejedną ciekawą imprezą może powstać w związku ze Zjazdem i dla jego uczczenia.

Trzeba przyznać, że dobre zorganizowanie ferii zimowych wymaga pewnego wysiłku od nauczycieli. Istotnie, muszą oni — szczególnie nauczyciele na wsi — zaliczyć wiele spraw poczynnych od urzędzenia sal świetlicowych i doposażenia, aby były one ogarnięte (zimmno w szkole, o którym pisała autorka listu, stanowiła zadaniem przedzjazdowe aż do szczegółowego przemyslenia zajęć. Zajęcia te odchodzą jednak od codziennej szkolarskiej praktyki i dla nauczyciela pewnie odprężają, a przede wszystkim wymagają od pomocy młodzieży, szczególnie młodzieży harcerskiej.

W szkołach, w których pracuje większa ilość nauczycieli, sprawa jest o tyle łatwiejsza, że praca może być podzielona. Na jednego nauczyciela wypadnie zaledwie kilkakrotnie dyżur w okresie ferii. We wszystkich szkołach w mieście i na wsi możliwe i niezbędne jest wciągnięcie do współpracy aktywistów ZMP oraz członków komitetu rodzicielskiego.

Ostatnie więc tygodnie przed feriami to okres, w którym trzeba dobrze zastanowić się, jakie formy zajęć są możliwe do zrealizowania w danej szkole, kogo wciągnąć do ściślejszej i odpowiedzialnej współpracy oraz jak poszczególne sprawy rozwiązać.

M. DROZD-PASCHALSKA

Kandydaci na radnych



Na zdjęciu: kandydaci na radnych do Gromadzkiej Rady Narodowej w Gończykach (od lewej) Bolesław Żak — indywidualny chłop ze wsi Gończyce, kierownik świetlicy gromadzkiej, odznaczony złotą odznaką czytelnictwa za zorganizowanie wzorowego zespołu czytelników we wsi, Józef Cieslański, kierownik szkoły — cieszący się zaufaniem i sympatią całej gromady oraz Katarzyna Grudko — aktywistka polityczna POM

Uchwała Światowej Rady Pokoju o rocznicach kulturalnych

NA sesji sztokholmskiej Światowa Rada Pokoju uchwaliła następującą odezwe: W ciągu 1955 roku narody całego świata obchodzić będą następujące wielkie w dziejach światowej kultury rocznice: 150-lecie zgonu Schillera, 100-lecie zgonu Adama Mickiewicza, 200-lecie zgonu Monteskiusza, 150-lecie urodzin Andersena, 350-lecie ukazania się pierwszego wydania książki Cervantesa „Don Kichot”, 100-lecie ukazania się pierwszego wydania książki Whitmana „Leaves of grass”. Obchód wielkich rocznic kulturalnych przyczyni się do przyjaznych kontaktów między narodami poprzez dzielące je granice, do ich lepszego poznania się nawzajem i do zacieśnienia pokojowej współpracy. Światowa Rada Pokoju wzywa wszystkie narody, pisarzy i malarzy, uczonych, historyków, nauczycieli, wszystkie organizacje kulturalne i masowe do wzięcia udziału w uczczeniu tych pamiętnych rocznic.

JESTEM tego prawie pewna: niektóre moje pytania i uwagi musiałby się wydać Stanisławowi Paszkowiakowi, kierownikowi dwuklasówki w Węgorzewie, niemadrem lub naiwnie. Zaczęło się od piłki.

— Jak to, zawsze leży tam w kątku za tablicą?
— Zawsze, to jej miejsce.
— Nie boicie się, że zgine, albo że ją zniszczą?
— Nie zgine. Nie zniszczą. Ta ma już blisko dwa lata. W każdej wolnej chwili dzieci mogą się nią bawić do woli. Po tem wraca na miejsce. Nie potrzebują się o to troszczyć. Potem przyszła kolej na rybki w akwarium.
— Zjyją? Ciekawie! W tyłu szkółek widziałam akwarium — bez ryb. Zawsze „coś się stalo” i ginęły.
— Nasze zjyją. We wszystkich trzech akwariach. Sledzimy i obserwujemy, które będą lepiej rosły, który sposób hodowli będzie lepszy. Ja się tym prawie nie zajmuję. Każde akwarium ma swoich gospodarzy i hodowców.

Rozglądam się po klasie. Parapety okien wypełnione są różnego rodzaju hodowlami. Tu na tekturowych miseczkach pęczniące ziarnka grochu, tam jakieś trawy, tam znowu tajemniczo pod szklanymi tekturowymi krytymi roślinki — z czasem okaże się, jaka jest ich światoczułość. O, tedy, przez to małe kwadratowe okienko wzięte w fityrce powinien wydosłać się młody pęć.

Pod ścianą dwie długie półki. Na górnej rzędem równiutko ułożone broszurki o uprawie i hodowli (Państwowe Wyd. Rolnicze i Lesne). Na dolnej cała wystawa rolnicza. Czego tam nie ma! Wszystko, co wyhodowała szkoła: i dynia oleista, i krokosz, i kukurydza, marchew i buraki cukrowe niebawem wielkości, fasola różnych barw, ziemniaki, kolender — duma Węgorzewa, lniańka, — wszystko, co chcecie! A między nimi cała piramida pięknych kolorowych jablek.

— Wystawa jesienna? — pytam.
— Nie, nie tylko. Chociaż rodzice w czasie zebrania interesują się bardzo naszymi zbiorami i biblioteką. Niejedna broszura pędowała stad do domów. Ale to nie tylko wystawa, to zbiór pomocy naukowych na cały rok dla klasy V.

— Ale te jableka, jak długo te jableka będą niekietkie? Przecież to po prostu prowokujące. Nawet we mnie obudziło się lakomstwo.

— A jednak będą niekietkie. Boje się tylko, żeby się nie psuły, w klasie jest dość ciepło — odpowiada spokojnie kolega Paszkowiak.

Takich nawiązanych pytań zadawałam prawdopodobnie dużo więcej. Ale tylko na początku. Kiedy pobytam w tej szkole dłużej — przestawałam się dziwić, choć do końca niektóre odpowiedzi kol. Paszkowiaka zaskakiwały mnie. Zaskakiwały tym, że były tak dalekie od zdanion.

— Tajemnica dobrych wyników w pracy — to dobra organizacja — mówi — również — w dziedzinie wychowania. To, co mówi Stanisław Paszkowiak, a mówi niewiele i z namiętnym, jest owocem długolentych przemyśleń i długolentych doświadczeń człowieka, który umie i lubi pracować, obserwować, wyciągać wnioski. Umie i lubi organizować pracę innych ludzi, a przede wszystkim dzieci.

Minęło właśnie 28 lat od chwili, kiedy zaczął uczyć dzieci chłopskiego powiatu gnieźnieńskiego. Syn emigranta górnika z Westfalii, w piętnastym roku życia wysłany przez ojca — później długoletniego prezesa Związku Polaków — do kraju, uczył się w seminarium w Kępnie i jako dwudziestolatnik — dzień po dniu — obejmując jednoklasówkę w Zydówku. Jednoklasówkę — a dzieci było 100, czasem nawet nieco ponad setkę. Paszkowiak dobrze wie, jak wyglądała ta „oświata” dla chłopskich. Trzytnasie lat — aż do wybuchu wojny — odbierała to „orkę na ugorze”.

Głosuję na Paszkowiaka

Już w tamtych latach wiele zrozumiał. Pokochał wieś, nauczył się żyć z chłopami, rozumieć ich, pomagać. Już wtedy interesował się rolnictwem, dobrze gospodarował na swojej działce nauczycielskiej, wzorowo hodował pszczoły. Zmobilizowany latem 1939, we wrześniu dostał się do niewoli i aż do końca wojny pracuje jako jeniec w chłopskim gospodarstwie pod Fran. klurtem n. Menem. To dalsza szkoła rolnictwa i szkoły życia.

W 1945 pierwszym transportem wraca do ojczyzny. W starym zniszczonym placzku wojskowym, z plecakami żołnierskimi na plecach — zjawia się w swoim Zydówku, znowu — do szkoły. Ale w Zydówku jest już nowy nauczyciel. Więc — do sąsiedniego jeszcze nieobsadzonego Węgorzewa. I odtąd już w Węgorzewie — blisko 10 lat. Tu wyhodował swoich trzech synów i córkę, zadamował się, znowu prowadzi mu wzorowe gospodarstwo. Tylko że teraz jest tu dwuklasówka i 51 dzieci. To już inna, łatwiejsza praca.

— Choć... — Paszkowiak urywa, zdejmując i przeciera okulary. — Klasy łączone wymagają wielkiego wysiłku nauczyciela. Tu — zamyla się — tu decyduje pilność nauczyciela. Tak, pilność. Dokładne przygotowanie. Każda minuta jest droga.

PYLAM na kilku lekcjach Paszkowiaka. Wszystkie były przeprowadzone po mistrzowsku, a widać było z zachowania się dzieci, że nie są to jakieś niezwykłe lekcje na pokaz, tylko że właśnie do takich dzieci są przyzwyczajone, że wprawily się już, że ani tempo, ani wymagany przez nauczyciela wysiłek umysłowy nie sprawia uczniom szczególnych trudności.

Co cechowało te lekcje? Przede wszystkim dyscyplina pracy, wysoka dyscyplina. Nauczyciel mówi mało, tylko to, co konieczne, a mówiąc nie podnosi głosu. To zmusza dzieci do zachowania idealnej ciszy. Nikogo nie trzeba uspokajać, nawet w takich momentach, które sprzyjają zamieszaniu, np. kiedy wyzwa całą grupkę dzieci z IV klasy, by podeszły obejrzeć z bliska planzę, przedstawiającą plączenie daniny, albo kiedy uczniowie V klasy otaczają stoł nauczyciela, by dokładnie obejrzeć wiatraczek obracający się nad żarówką na skutek ruchu ograniczonego powietrza. Widać, że od lat dzieci wyrobiły w sobie umiejętność szybkiego i sprawnego poruszania się, porządnego ustawienia, dokładnego posługiwania się przyborami. Na lekcji biologii, która odbywała się w ogrodzie szkolnym, obowiązywała taka sama dyscyplina, jak w klasie. Ale też nauczyciel wszystko przewidział, wiedział z góry dokąd skieruje całą grupę, zdecydowanie zarządzał: „Trzecia klasa zawsze po mojej prawej ręce, czwarta — po lewej, twarząmi zawsze w tę stronę, w którą ja patrzę” — tu nie mogło być zamieszania. To była lekcja, a nie bezładna bieżanina po ogrodzie. Po powrocie do klasy — podsumowanie i zadanie do domu.

Może to dzieci są zastraszane, przyzwyczajone do komendowania, do biernego podporządkowania się? Nic podobnego. Wystarczy wywrzeć przed oko w czasie pauzy. Są wesołe, ruchliwe, krzykliwe, Gonitwa, gwar, śmiech — normalna pauza, normalne dzieci. Ale na lekcji musi być porządek. Lekcja — to praca.

Druga rzucająca się w oczy cecha lekcji Paszkowiaka i to ich pogłębienie. Na historii będą to ilustracje z książkami i kolorowe planse, na biologii — ogrodn, na fizyce — pomoce sporządzone przez dzieci według pomysłu nauczyciela. Klasa VI uczy się o pompie — pompą była strzykawka, zwykła strzykawka i rysunek pompy na tablicy. Na tej samej godzinie klasa V przerabiała „ruch powietrza”, toteż w ciągu całej niemal godziny obrabiał wiatraczek przyczepiony do stożkowego klo-

ka okrywającego palącą się żarówkę. Co więcej, dzieć węgorskie przyzwyczajone są do gromadzenia pomocy w domu i do siegania po nie wtedy, gdy zajdzie potrzeba. „Tajemnicza dobrych wyników jest dobra organizacja” — przypominają mi się słowa Paszkowiaka.

Nie, nie tylko dobra organizacja. W pracy Paszkowiaka wyraża się przecież cała jego miłość do wsi, w której pracuje, do dzieci, powierzonych jego troskliwej ręce, do zawodu, który pełni. Wyraża się także najgłębsze przekonanie o słuszności drogi, którą wybrała ojczyzna.

O Paszkowiaku jako nauczycielu można by mówić bardzo wiele. Metody z niego niepośledni. Nie jest sprawą łatwą wylumaczyć dziesięcioletnim węgorszczyńskiemu klasowemu sens walki wyzwoleńczych koczowniczych pod wodzą Chmielnickiego. Byłam na takiej lekcji historii u Paszkowiaka. Nie było tam ani jednego zbydnego słowa, nie było nic z frazologii i sloganowości, nie było natrętnie, wywierającej często odwrotny skutek wulgarnie aktualizacji. Ale wszystko, co się na tej lekcji mówiło i robiło, nacechowane było całą siłą wewnętrznego przekonania nauczyciela, tak dojrzałością i pewnością sądów o sprawach, ludziach, zjawiskach, że musiało oddziaływać, musiało przeleżeć na sercu. Toteż nawet mały z trzeciej i czwartej klasy mówią o rzeczach trudnych swoimi słowami i na swój dziecięcy sposób umieją wylumaczyć to, co widzą, o czym czują.

Ta sama rzeczowość, głębokie zrozumienie celów, do których się zmierzają, i trafność w doborze tematu uderzają w pracy Paszkowiaka jako wychowawcy.

Na honorowym miejscu w klasie wisi spis uczniów według nazwisk, a przy każdym nazwisku kolorowe kuleczki oznaczają, kto, jakie prace społeczne wykonał, kto, ile książek przeczytał itd. Plany wychowawcze klasy wyglądają jak suchy rejestr: są lakoniczne, zwięzłe, nieefektowne. To i to zrobimy. Kiedy? Kto? Termin ustalono, ochotnicy podjęli się wykonania.

— Czy nie bywa zawodów? Czy trzeba przypominać?
— Nie, zawodów nie bywa. Przypominają i kontrolować trzeba — ale to robią koledy. Cała klasa uchwała plan i całą klasa kontroluje jego wykonanie. Presja opinii kolektywnej jest silna, kontrola systematyczna i sprawidliwa. Nikt nie chce się kompromitować.

A te prace społeczne podejmowane przez dzieci są wcale poważne. Są to hodowle, wykonywanie pomocy naukowych, zbiory różnych okazów, uprawa ogórka szkolnego i działek przeznaczonych szkole na prace doświadczeniowe przez zarząd spółdzielni Węgorzewo i różne inne. Większość z tych prac wykonuje kółko młodych biologów. Jest także kółko matematyczne, które rozwija różne ciekawe zagadki matematyczne i świetnie się tym bawi. Oglądam wykonane przez dzieci pomoce i zgromadzone okazy (szyszki, mech itp.). Kiedy pytam kolegę Paszkowiaka, jak zdola pomieścić w jednej szafie te różne skarby, Paszkowiak uśmiecha się a potem udziela mi jednej ze swoich zaskakujących odpowiedzi:

— Ja... nie szanuję swoich pomocy, rozdaje je dzieciom... Wdziecie, ja... boję się zrutynizowania, martwoży. Boję się tego, żeby z roku na rok nie uczyć tak samo. Przeciwnie, chcę inaczej, lepiej. Na wsi, niemal w samotności, trzeba ciągle o tym pamiętać, że nie można się zatrzymać, zadowolić tym, co już mamy. Trzeba ciągle ulepszać. Przy tym w klasach łączonych to specjalne ważne zagadnienie. Na przykład dzisiejsza żarówka, wiatraczek i ruch powietrza. Przecież w tej samej klasie siedzi klasa VI, która przerabiała to w roku zeszłym. Gdybym co roku

pokazywał to samo... Nie, w zeszłym roku pokazywałem to na wężku z papieru przycięcionym do górnej części rozgrzanego pieca. Więc w tym roku musiałem inaczej, a na przyszły rok muszę jeszcze inaczej pokazać to samo. Poza tym wykonywanie pomocy jest także dobre dla dzieci, nie robią ciagle coś nowego. Niech cieszą się, że to jest przydatne, pożyteczne, że służy nauce.

NIE można się zatrzymać... Trzeba ciągle ulepszać. Wiele na ten temat rozmawiamy. Te zasady zastosował Paszkowiak w pełni w całej swojej działalności na wsi. Odkąd osiadł tu w r. 1945, w Węgorzewie zaszyły wielkie zmiany. W tych zmianach jest również i udział Paszkowiaka.

Węgorzewo jest spółdzielnią produkcyjną od roku 1950. Decyzyja nie przyszła chłopom łatwo. Również i sam Paszkowiak musiał wiele przecząć i przemysleć. Musiał przywołać do życia wspomnienia z przeszłości i z lat jenieckiej pracy. Przekonał się, że nawet wysoka stosunkowo kultura rolna, jaką poznał w Niemczech, w warunkach gospodarki indywidualnej nie rękoma, wala nadziei rozwoju. Wielka mechanizacja może mieć zastosowanie tylko w uprawie zespołowej, po zaranui miedz. Niemiec „bauery” mieli wirówki i elektryczne pralki, ale traktor nie miał tam gdzie „nawrócić”. Jeśli się poważnie myślało o ulepszeniu — jasne było, że trzeba walczyć o spółdzielczość.

— Studiowaliśmy poważnie w MOZ zagadnienia spółdzielczości. Uczyliśmy się. Pomagaliśmy sobie w pracy. Bywało tak, że przychodziliśmy na zebrania chłopskie całą nauczycielską gromadą, po kilku, żeby się wzajemnie w dyskusji wspierać. A dyskusje nie kończyły się, i dziś toczą się dalej. To „nowe” wargelno i niesposob o nim nie myśleć, nie mówić. Ale teraz ono już jest zwycięskie, a wtedy... No, cóż, nie było łatwo.

Paszkowiak zamyla się, wspomina. Jego poważna twarz, rozumnie oczy podkreślone ciemną obwódką okularów wyrażają to jakby spokojna, dojrzała radość gospodarza, któremu udało się zniwa, to jakby troskę o dalsze urodzaje, to znowu marzenie o przezwyciężeniu dopiero przyszłości.

— Nie tylko zamówienie do rolnictwa wskazało mi jedyną słuszną drogę, bez której nie widzę dalszego rozwoju wsi. Bolał mnie dawniej los dziecka wiejskiego. A teraz — proszę przejrzeć dzienniki. W okresie wykopków mam niemal taką sa-

(Dokończenie na str. 2)



Kol. Paszkowiak (pierwszy od prawej) w rozmowie z aktywistami swej gromady

"Mój ukochany profesor" - Tak nazywa Zeromski swego kieleckiego nauczyciela - Antoniego Gustawa Bema...

O nauczycielu ZEROMSKIEGO

zyka polskiego, zresztą nadobowiązkowych, nie uczono literatury, lecz tylko tłumaczone teksty z rosyjskiego podręcznika Dubrowskiego...

Ben kładł również nacisk na to, by młodzież nie poprzestawała jedynie na kursie objętym programami szkolnymi, lecz aby własną pracą, lekturą domową...

A kiedy Bem odkrywa u ucznia talent - troskliwie otoczy go opieką, nie poskapi rad i zachęty, udzieli pomocy, jak miało...

"Znowu mój ukochany profesor na katedrze, znowu czyta, ach, czyta... porzuca tym swoim głosem, za którym poszedłbym choć w piekło!"

"Znowu mój ukochany profesor na katedrze, znowu czyta, ach, czyta... porzuca tym swoim głosem, za którym poszedłbym choć w piekło!"

"Znowu mój ukochany profesor na katedrze, znowu czyta, ach, czyta... porzuca tym swoim głosem, za którym poszedłbym choć w piekło!"

"Znowu mój ukochany profesor na katedrze, znowu czyta, ach, czyta... porzuca tym swoim głosem, za którym poszedłbym choć w piekło!"

"Znowu mój ukochany profesor na katedrze, znowu czyta, ach, czyta... porzuca tym swoim głosem, za którym poszedłbym choć w piekło!"

to miejsce właśnie w stosunku do młodego Stefana. Szybko po okazanych mu pierwszych próbach literackich orientuje się w rodzaju jego talentu...

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

ce. Nie byłby Bem sumiennym nauczycielem, gdyby szczerze nie zwrócił uczniowi uwagi na zauważone tam braki w treści i formie...

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

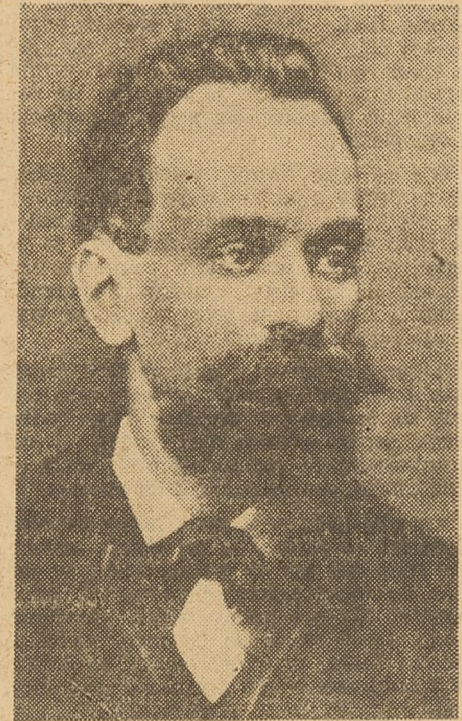
Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."

Wiele lat potem napisze Zeromski w "Elegiach": "Bem, ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy..."



Stefan Żeromski jako uczeń gimnazjum kieleckiego (1886)



Antoni Gustaw Bem

Dalsze wypowiedzi o rodzicach i szkole

Jakże często są winni rodzice

Szanowny Kolego Redaktorze!

WIELKA uwaga przeczytałem "Cztery rozmowy o rodzicach i szkole"... i doszedłem do wniosku, że tylko część prawdy w nich powiedziano.

Jeżeli mam uczęszczać do szkoły, to mam być przede wszystkim uczniem, a nie rodzicem...

Taki stosunek solidaryzowania się rodziców z dziećmi-leniami nie należy niestety do rzadkości.

Specjalny rozdział trzeba by było poświęcić rodzicom-dyplomatom, którzy nie mają zdrowia i kosztują...

Ograniczam się do podania tych dwóch przykładów, bo nie wierzę, że byście wydrukowali te uwagi krytyczne...

W. P. nauczycielka liceum w L. woj. poznańskie

Jesteśmy zadowoleni ze współpracy

DUZO pisaście ujemnych rzeczy o rodzicach i szkole. Celem naszego głosu w dyskusji jest krótkie omówienie układu naszego Komitetu Rodzicielskiego...

Członkowie Komitetu Rodzicielskiego brali udział w posiedzeniach Rady Pedagogicznej i w naradach młodzieżowych...

Na jednym zebrań Rady Pedagogicznej stał się Młodzieżowym Festiwalu zespołów artystycznych...

Celem pogłębienia wiadomości zdobytych na lekcjach oraz budzenia uczuć patriotyzmu wśród uczniów...

Komitet Rodzicielski utrzymuje kontakt z rodzicami, których dzieci nie przestrzegają regulaminu szkolnego...

CZŁONKOWIE RADY PEDAGOGICZNEJ SZKOŁY PODSTAWOWEJ W KLECKU: WIERUSZEWSKA MARIA, KOZICOWNA PELAGIA...

MARIAN PIĄTKIEWICZ Bydgoszcz

CHMIELEWSKA BARBARA

GŁOSUJE NA PASZKOWIAKA

(Dokończenie ze str. 1)

ma frekwencję, jak zawsze, to znaczy blisko stu procentową. Jeżeli są opuszczone lekcje to przez dzieci gospodarzy indywidualnych...

WIELOCZEMIE idziemy do biura spółdzielni. Jest późno, jak na wieś nawet bardzo późno...

No i jeszcze, "nasi" nauczyciele. Dla zwiezienia opału szkolnego i nauczycielskiego...

Tak, że Paszkowiak "po prostu żyje" ze spółdzielcami, przekonał się nazajutrz...

TERAZ dopiero dowiaduję się najciekawszego. Paszkowiak sam jako dyskretnie to przemilczał...

Nauczyciele - emeryci

Na przykładzie „Wspólnej Sprawy“

NIE jest tajemnicą, że renty wypłacane obecnie emerytowanym nauczycielom są stosunkowo niskie...

Dwa punkty usługowe specjalizujące się w zakresie fotografii i prezencyj zatrudniają około 25 osób...

Są i inne punkty - a więc zabawk ceramicznych (rozdzielają pracę do domu), tłumaczeń, porządkowania archiwów...

W sumie spółdzielnia zatrudnia ok. 190 osób, w tym ok. 60 proc. stanowią nauczyciele...

Oprócz tego pewną część personelu w punkcie usługowym muszą stanowić fachowcy, którzy kierują pracą...

Rozmawiając w zarządzie spółdzielni zapytałśmy oczywiście, jakie są zarobki pracowników spółdzielni...

Odwiedziliśmy kilka punktów - m. in. punkt napraw pomocy szkolnych i zabawek oraz introligatornię...

W tym kierunku powinna się rozwijać spółdzielnia, co nie znaczy zresztą, że istniejące działy należałoby zlikwidować...

Advertisement for Państwowych Wydawnictw Zakładów Szkolnych. Includes text about pedagogical materials and contact information.

kobiet. Jak dowiedzieliśmy się z rozmowy z kierowniczką, kobiety te zostały skierowane do spółdzielni po przebytej kuracji przeciwgruczniowej...

Na to pytanie kierownik uśmiechnął się jakby zadowolony: "Wiedziacie, sami emeryci może nie zdołaliby obsłużyć punktu."

Nasuwał się tu pewne wnioski, które pokrótce omówimy. Otóż punkt usługowy nauczycielskiej spółdzielni, tak jak każdy inny punkt usługowy...

Jednakże wydaje się, że spółdzielnia w zbyt wielkim stopniu nastawia się na świadczenie usług właśnie tym rzemieślniczym, a w stopniu dotychczas niedostatecznym dąży do rozbudowy takich działów pracy...

Naszym zdaniem, spółdzielnia powinna właśnie w tym kierunku rozwijać swą działalność - nawiązywać się przede wszystkim na obsługę instytucji kulturalno-oświatowych...

Wydaje się, że kierunkiem rozwoju spółdzielni powinien bliżej zainteresować się ZNPP. Zwalniająca, że warszawska spółdzielnia jest spółdzielnią eksperymentalną...

W tym kierunku powinna się rozwijać spółdzielnia, co nie znaczy zresztą, że istniejące działy należałoby zlikwidować...

TERAZ dopiero dowiaduję się najciekawszego. Paszkowiak sam jako dyskretnie to przemilczał. Dopiero potem, po tej rozmowie wyjaśnił niektóre rzeczy i uzupełnił...

Uczę historii w klasie IV (5)

Próba zajęć pozalekcyjnych

Z DARZAŁO mi się słyszeć głosy nau...

Jednak doświadczenie wielu nauczycieli...

Dlaczego dążymy do zajęcia dzieci pracami...

Przedstawiam, jak w praktyce realizowałem...

Z doświadczeń samokształcenia IDEOLOGICZNEGO

ZGODNIE z zaplanowanym terminem...

III DALSZY RÓZWÓJ RUCHU REWOLUCYJNEGO W ROSJI...

stała wysoko. Zakończyłam scenę obser...

W ciągu tygodnia codziennie powtarzaliśmy...

Ponieważ dzieci IV klasy przeżywały w...

Treść zebrań wypełniło nam teraz czytanie...

Przypadek sprawił, że zainteresowania...

Ja też uczę historii w klasie IV

CENNE są uwagi i wskazówki metodyczne...

Jednakże, mimo tych trudności realizuję...

Fiedlin K. - Pierwsze porwy. Książka 1948...

im odpowiednio dobraną lekturę i wiele...

Jedną z form zajęć kółka są różne gry...

Ognia harcercie w kl. IV zajmują się...

Szkola nasza posiada dość duży gabinet...

Obserwując te dzieci „z boku” poznaję...

Choć zajęcia tak pomysłane mogą robc...

JANINA SCHOENBRENNER

Dyskutujemy o harcerstwie

Niebezpieczna pogoń za atrakcyjnością

Rozpoczynając się na łamach „Głosu...

Cheć podnieść harcerstwo na wyższy...

To, co tak trafnie, a nawet pięknie...

Co więcej, obserwując pracę szkoły...

Wychowanie w organizacji dziecięcej...

Nie podejmując się w krótkim artykule...

wnikliwych przemysłów wszystkich nau...

Po pierwsze — odwraca uwagę od za...

Po drugie — fałszywie sugeruje możli...

Po trzecie — nie wyjaśnia istoty pojęcia...

Kwestia ta niewątpliwie zasługuje na...

Z tego względu trudno mi zgodzić się...

Mówiło się już o tym przy różnych okaz...

Jeżeli chcemy przywrócić organizacji...

Poszukiwanie form bez widzenia wy...

Stawiając ogólnie zagadnienie „inności”...

W tym świetle proponowane formy...

Wysunięte przez E. Jackiewiczową w...

Odpowiadając na artykuł E. Jackiewicz...

M. CZARNIEWICZ

Omawiamy instrukcje programowe

Kierunek zmian jest słuszny

NOWA instrukcja programowa z polskiego...

Program w nowym ujęciu stał się jasni...

W kl. VI zastąpienie „Starej baśni”...

Korzystne wydaje się też usunięcie...

na klasa przerobiła inną czytanke niż...

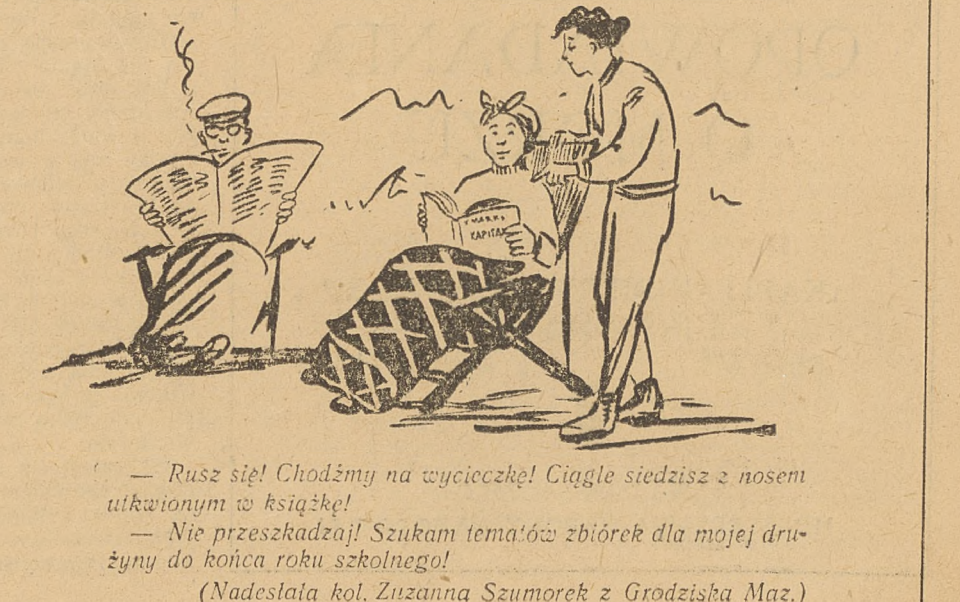
Wreszcie przeznaczenie w kl. VI i VII...

Obok tych pozytywnych stwierdzeń...

W tym świetle dążenie do podniesienia...

Obecnie jednak zapoznaliśmy się z ca...

Przewodniczki na czasach



— Rusz się! Chodźmy na wycieczkę! Ciągłe siedzisz z nosem...

IGNACY MRUGALSKI

